

- W zimie najgorsze wcale nie jest wstawanie rano do ciemności na zewnątrz. Nie jest też ubieranie się na cebulkę, wiedząc, że i tak w twarz będzie zimno. Najgorsze jest to, że ten biały śnieg przypomina mi moje najlepsze i najgorsze czasy.

- Co Pan chce przez to powiedzieć?

- Wszystko jest takie, no sam nie wiem. Zawsze jakoś dźwięk ulicy odpędzał moje wspomnienia, ale teraz na dworze jest cicho.

- Panie Williamie, wojna nie jest prosta...

- To nie o wojnę chodzi- przerwał terapeutę- Przypominają mi się czasy sprzed wojny. Zapach benzyny rozlanej na popękany asfalcie, ciepłe opony i...- William schował twarz w dłoniach

- Niech Pan kontynuuje.

- Przypominają mi się te setki tabletek, które łykaliśmy z moim...partnerem? Nie wiem kim do końca dla siebie byliśmy.

- A kim on był dla Pana?

William przeczesywał swoje kręcone włosy, przypominając sobie białe włosy i czarne jak węgiel oczy swojego, które tak bardzo lubił.

- On był dla mnie, kimś z kim jeździłem.

- Nikim więcej? - Terapeuta pochylił się bliżej skulonego Williama – Nie będę Pana oceniać, ale musi być Pan szczery.

- Może był kimś więcej. -Oczy Williama zaczęły się szklić- To on mi powiedział o Brudnej. Nie wiem jak on się z tym czuł, ale dla mnie te "przyjacielskie" pocałunki, wcale nie były przyjacielskie.

- Tylko się Pan z nim całował?

William podniósł głowę i odwrócił ją do okna. Było już późno. Lamy drogowe dobrze oświetlały okolicę. Padający śnieg właśnie całkowicie zakrył przednią szybę jego zaparkowanego samochodu.

- Nie. Chodziliśmy razem na, jak to nazywaliśmy Drug Racing. - Mówiąc to, William lekko się uśmiechnął i odwrócił się do terapeuty.

- To znaczy?

- Najpierw jechaliśmy do niego, zazwyczaj moim samochodem, bo jest trochę szybszy od jego. Braliśmy u niego dragi, on połykał czerwoną, ale ja zawsze wolałem białą. - William zaczął gryźć się wewnątrz policzków. -Potem czekaliśmy, aż nas złapie. W tym czasie często się pieprzyliśmy, ale nigdy jakoś mi nie powiedział, czy to robi z nas kogoś więcej niż przyjaciół. - Terapeuta

zmarszczył brew, a na twarzy Williama pojawiła się niepewność i zmieszanie. - W każdym razie, jak już czuliśmy, że to co akurat wzięliśmy zaczęło działać, jechaliśmy na Brudną, żeby się ścigać. Dlatego lubiłem brać te białe, bo smog z Brudnej wyglądał po nich, jakby padał śnieg.

- Rozumiem. Czy po wypadku, wrócił Pan kiedyś na Brudną?

- Nie. - Pojedyncza łza spłynęła po policzku Williama. - Nie jestem w stanie, zwłaszcza teraz, kiedy znowu jest tak ślisko na ulicy.

Terapeuta zaczął zapisywać coś w swoim zeszycie, po czym wstał i energicznie podpisał jakiś papier.

- Dobrze, tutaj ma Pan nowe zalecenia co do leków, musi Pan je z lekarzem skonsultować, ale w Pana młodym wieku raczej bym się nimi nie faszerował. To jest taka ostateczność. - Powiedział i podał Williamowi zapisaną kartkę.

- Dziękuję. - Chłopak wstał i zaczął wychodzić.

- Proszę na siebie uważać, pogoda nie sprzyja. - Rzucił terapeuta, ale William już tego nie usłyszał.